

KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 8
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.

Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem
do domów: rocznie 5 rb.,
20 kop., półrocznie 2 rb.,
60 kop., kwartalnie 1 rb.,
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 8

BANK HANDLOWY w ŁODZI

Oddział w Lublinie

ORAZ AJENTURY W CHELMIE I ZAMOŚCIU

asekurują od ciągnięcia amortyzacyjnego w dniu 1/14 r. b.
pożyczki premjowe i emisji. 718—3—3

„A myśmy myśleli”.

Dokończenie.

Skutki nie dały na siebie czekać.

Doskonały znawca stosunków epoki Sejmu Wielkiego, Heltman, pisze o nieudanym Kościuszkowskim powstaniu (1794 r.) iż „lękano się obrazić, zniechęcić, oburzyć stan panujący, który stał na czele społeczeństwa naszego”, to też „organizując powstanie nie naruszono żadnego z przywilejów klasy rządzącej... Chciano społeczeństwu złożyć rękojmię, że kierujący powstaniem nie mają zamiaru burzyć istniejącego porządku rzeczy”. Oto dlaczego wszystkie obietnice Ustawy 3 maja „poprawy doli ludu prostego” zostały obietnicami, a sam Uniwersał Kościuszki z pod Połańca (owa wolność polityczna ludu, zresztą warunkowa) został aktem połowicznym, stąd bezplodnym—w stosunku do powstania, bo 2 wielkie klasy społeczne zostały sobie obcymi i wielki moment historyczny nie zjednoczył takowych.

Szlachta bowiem w powstaniu widziała drogę do ideałów politycznych, gdy lud czekał jeszcze na ideały społeczne dla siebie—uwłaszczenie. Więc nie poszedł lud do powstania i wtedy i później dwukrotnie (31 63 r.), bo wiadomo, że niewolnicy biją się, idą w ogień odważniej, ale tylko wtedy, gdy w nim mają stopić właśnie ich kajdany. Kajdanami zaś ówczesnego ludu polskiego była niewola ziemi.

Prawda, że Kościuszko—jakby Uniwersał z pod Połańca, kasuje tę niewolę—daje włościanom wolność osobistą, ale z tej biedny, ciemny, zamordowany chłop polski nie mógł skorzystać, bo rzucając pana, rzucał i ziemię. A cóż on bez ziemi znać—wówczas zwłaszcza? A manifest Kościuszki, tej ziemi nie obiecywał włościanom, bo temu stanowczo sprzeciwiali się „kierujący powstaniem”.

Oto dlaczego można, choć z bólem powtórzyć tu późniejsze słowa Badeniego o tej kolizji: „Zdjęto chłopom kajdany ale i buty”.

Niemógł Kościuszko złamać oporu tego,

o którym doskonale wyraża się „Pismo 1791 r.” w słowach:

„Gada cząstka o wolności ustawicznie, a miliony rolnika stęka pod obmierzłym niewoli jarzmem”.

A samo przez się, że miliony te musiały być w rękach kroc, którzy tak a nie inaczej pojmowały swoje szlacheckie stanowisko.

Zaś Kościuszko nie zdobył się na „słowo ostatnie”, to przechodziło jego siły, ale nie serce! Pamiętamy przecież: „słowo poddany—przeklęte we wszystkich oświeconych narodach”.

Pisze Zajączek, choć nieraz krańcowy, ale w faktach realny obserwator, w pamiętnikach:

„Szlachcie interesowanej o uwiecznienie niewoli (pisze to o czasach po-sejmowych) i zachowanie życia wieśniaka, który jest bogactwem, powszechnie nie podobał się ten sposób powstania (poruszenia ludu), jako wszystko złe wróżący. Tak to chciwość nie ma żadnej ojczyzny, żadnych wspaniałych ofiar”.

To jest drugie świadectwo owej „wolności ludu polskiego” z czasów 3 maja.

Ależ prawda, prawda, sam Kościuszko, rozpoczyna Uniwersał z pod Połańca (wolnościowy) tym, że skarży się, iż do jego wiadomości dochodzą liczne skargi, że rodziny włościan, którzy się udali do powstania, cierpią ciężkie prześladowania ze strony panów-dziedziców.

Fatalne ale decydujące świadectwo! o tym, że twórcy Ustawy 3 maja—szlachta, w jej pełnym składzie, nie była przejętą jeśli nie do śpi, to choć do serca—a choćby umysłu politycznego—idea czasu i ważnością chwili.

Więc jak po Ustawie 3 maja, tak i po powstaniu (wszak ono miało na celu realizację tamtej) wszystko zostało, jak było—mówiąc poprostu—niewola.

I nie cofam słowa, bo mam za sobą szereg opinii, i choćby np. Rembowski, tak bezstronnego historyka, który wyraźnie mówi, że w tym czasie chłopci traktowani byli przez dziedziców „narówni z bydłem roboczym”.

Zresztą Kraszewski, w „Polsce z przed

50 laty”, więc o stosunkach—już z początku 19 w. mówi, że włościanstwo pozostawało „w niewoli”.

Abyśmy nie byli podejrzeni, że to gorycz przemawia przez nasze usta, a piórem naszych historyków kierowała rozpacz, przytoczę choć jedno świadectwo o tym przedmiocie wroga, więc obozu zupełnie przejściowego. Owóż Sztakelberg—ambasador Katarzyny—na obradach delegacji Sejmu Wielkiego, wyraził się tak: „Zapewne nie mała przyczyna nieszczęśliwości Polski to niewola ludu” (cytuje to Korzon).

A ta niewola, która zaczęła się tak dobrze, jak od traktatu Toruńskiego, wyrazu—potęgi oręża polskiego w walkach z Zachodem, ona spotka się dopiero z stalowym młotem w Konstytucji księstwa 1806 roku nadanej nam przez Napoleona. W niej-to dopiero bowiem, powiedziano (Art. 7) „Niewola znosi się”.

To dużo, dużo, ale jeszcze nie wszystko, bo znów uwłaszczenia—nadania ziemi niema, a owa „nieszczęsna” ziemia dla włościanina, toż ona to wolność—bo wolność od głodowej śmierci i od złotej niewoli—kapitału przemysłowca.

Zresztą zniesienie osobistej niewoli nie dało praw politycznych ludowi. Pisze, choćby sławny Deczyński—„Żywot chłop polskiego na początku 18 w.”, co do ówczesnych wojskowych czasów, że każdy szlachcic wstępując do wojska, „przyniósł w kieszeni nominację wprost na oficera”. Natomiast żołnierz-chłop, bez względu na swe bohaterstwo, wciąż pozostawał w tej samej randze.

Pisze Mościcki przecież, że to dopiero, choć on pisze, że „już”—za dyktatury Chłopickiego—więc w 31 r. „uchylono najuciążliwsze dla włościan podatki”.

Dyskusje w Sejmie 31 r. dają doskonały też materiał w naszej kwestji. Tam np. mówiono o „obaleniu bałwana pańszczyzny, owego czasów gockich zabytku” i pytanie to zaprzętało umysły wszystkich śmiałych patriotów sejmowych, i świadczy o tym, że nareszcie cała Polska zaczęła rozumieć tę wielką prawdę, którą prosto z mostu, wypowiedzą chłopci z pod Miechowa, gdy po „oszukańczym” Sejmie 32 r. napiszą: „Nie odbije nikt Polski, dopóki nie odbiją jej chłopci. Nie odbiją jej chłopci, dopóki nie będą mieli pewności, że ją odbiją dla siebie”.

To zdanie w naszych dzisiejszych umysłach przedstawia się tak, że sprawa Polski jest to sprawa ludowej Polski. Ale ludowa Polska, to nie znaczy chłopska Polska, to Polska, mająca za „rdzeń i opokę” cały ludowy skład tejże, a więc tak dobrze włościanstwo, jak i rosnącą klasę robotniczą miejską.

Na tej to opoce, ale znów dodamy, opoce prawidłowo ociosanej—bo któż buduje na nierównych, surowych złomach, będzie się budować owa ludowa, demokratyczna Polska. A że jak dziś tak w przyszłości dany odłam, społeczeństwa, a choćby i jednostki, rozwijają się szybciej, pędzą prędzej w górę, to dowodzi tylko żywotności narodu i spotęgowania materialnych i duchowych sił u tamtych. Nie trwóżmy się więc o to, ale dbajmy o te fundamenta, aby był nie samą surową głąbą a szlachetnym materiałem w wielkim gmachu—kraj, a wtedy to naprawdę powiemy dopiero: „A bramy piekielne nie przemogą nas“.

A to w naszych rękach. Ale jeśli będziemy się lękać, więc usypiać, że to już Ustawa 3 maja „zrównała stany“, że włościanin polski, już od 117 lat to pełnoprawny obywatel kraju... więc niech każdy tylko myśli o sobie, o! to niedaleko zajedziemy.

Eug. Sokołowski.

P. S. Ponieważ poruszyłem i ogromnej doniosłości kwestję: rolę Ustawy 3 maja w zakresie społecznych naszych stosunków, to uważam za konieczne przedmiotowi temu poświęcić jedną z najbliższych, o tym ważnym przedmiocie skromną moją pracę, aby tamte moje uwagi, wobec treściwości nie były opacznie zrozumiane bo i ja, i ja Ustawę 3 maja—wielbię, wielbię.

Z okazji katastrofy.

Telegramy codziennie przynoszą coraz to okropniejsze szczegóły o ofiarach trzęsienia ziemi w Messynie; paryskie dzienniki przepełnione są opisami strasznych śmierci pod gruzami, rozpacz i szaleństwa pozostałych przy życiu i tych wszystkich najbujniejsza wyobraźnię przechodzących scen tragicznych, które nieustannie rozgrywają się tam, gdzie tak niedawno jeszcze stały piękne miasta. Nie mam zamiaru przytaczać tych opisów, robią to inni lepiej odemnie, chcę jeno podzielić się z czytelnikami drobnym spostrzeżeniem z okazji tej katastrofy uczynionym.

Oto dzienniki obok opisu samego wypadku i jego ofiar zamieszczają także obszernie telegramy o pomocy wszelkiego rodzaju dla ofiar trzęsienia ziemi w całym świecie cywilizowanym organizowanej. Przedewszystkiem na wieść o katastrofie porowce państw najrozmaitszych na morzu Śród-

ziemnym znajdujące się z pomocą dla Messyny pośpieszyły. I stanęli niemcy obok francuzów, rosjanie, anglicy, amerykańanie, turcy—wszyscy właśnie na bok odłożyli i prześcigali się na wzajem w wiesieniu pomocy nieszczęśliwym. Nie mówiąc już o Włochach, gdzie ofiarność publiczna na rzecz nieszczęśliwych jest olbrzymia, we wszystkich państwach powstały komitety zbierania składek, wszyscy panujący, wszystkie rządy dały mniejsze lub większe zapomogi i wciął to nowe komitety organizują się, bo potrzeby są potwornie wielkie. To nie będą dziesiątki ani setki tysięcy, jeno całe miliony zapomóg. Opowiadają o olbrzymich sumach zebranych już w Stanach Zjednoczonych; subskrypcja otworzona przez bank angielski wynosi już przeszło pół miliona i t. d. i t. d. Nawet papież nie pozostał w tyle za innymi i pośpieszył dać swoje... błogosławieństwo; przynajmniej dotąd dzienniki nie przyniosły żadnej wieści o innym datku ze strony Watykanu.

Lecz mniejsza o papieża. W każdym razie ten powszechny porów ofiarności, ta pomoc zewsząd nieszczęśliwym ofiarowana jest poprostu wzruszająca. Sceptycy powiedzą wprawdzie, że znaczna część tych sum napewno będzie rozkradziona, zanim stosowny użytek z nich się zrobi, że banki i rządy dają dlatego, aby w ten sposób robić sobie reklamę i popularność,—wszystko to być może, ale także i nieszczęśliwym dużo się dostanie, a znamieną jest rzeczą, w jaki sposób rządy popularność sobie wyobrażać muszą. Bądź co bądź zaprzeczyć nie można, że jest to dowodem poczucia braterstwa i spójności między ludźmi, braterstwa, którego przedtem nie było.

Boć przecie nie poraz pierwszy Włochy nawiedzane są trzęsieniem ziemi. W roku 1783 te same miejscowości prawie takiej samej doznały katastrofy, jeno wtedy nie tylko obce rządy i narody nie poruszyły się, aby nieszczęśliwym przyjść z pomocą, lecz nawet same Włochy, rozbite na drobne i kłócące się ze sobą państewka, w większości obojętne pozostały. Cóż to zmieniło się w stosunkach międzyludzkich? czemu teraz na wieść o trzęsieniu ziemi cały świat poruszył się i braterską rękę z pomocą wyciągnął?

Może prorok jaki chodził między ludźmi i braterstwa nauczył ich? może objawienie nowe ludzkości uczynione było, i wszyscy poznali się braćmi?

Minęły bezpowrotnie czasy proroków i objawień; w wieku telegrafu bez drutu i aeroplanów ludzie już nie chcą słyszeć o prorokach i księgach świętych.

A przemiany tej między ludźmi dokonały nie jakieś tam nauki „moralne“, nie nadzieja na nagrodę w „życiu przyszłym“, jeno to, czym tak pogardzał św. Paweł apostoł, to jest mądrość świata tego. Toć sto lat temu, gdyby ludzie nawet chcieli przyjść owym nieszczęśliwym z pomocą, nie mieliby do tego najmniejszej możliwości; wszak sama wieść o trzęsieniu ziemi miesiącami wędrować musiała i do wielu bardzo wielu uszów niedoszła wcale, lub gdy doszła, to była czymś tak dalekim

jak dla nas dzisiaj wiadomość o zawaleniu się góry na księżycu. Na to aby spóścić cudzemu cierpieniu, trzeba najpierw o cierpieniu tym wiedzieć, a także trzeba przedtem wiedzieć coś o człowieku cierpiącym, trzeba przynajmniej odczuwać, że on jest takim samym człowiekiem, jak my, że takie same ma główne potrzeby życiowe, że łatwo porozumieć się z nim moglibyśmy i stosunki zawiązać.

A tych wszystkich wiadomości o bliźnich naszych dostarczają nam nowoczesne zdobycze cywilizacji. Telegraf momentalnie po całym świecie rozniósł wiadomość o trzęsieniu ziemi; całe masy ludzi znają Włochy, jeszcze więcej ludzi ma z nimi najrozmaitsze interesy, a już żaden człowiek oświecony, choćby był chińczykiem czy murzynem, nie uważa ich za jakieś istoty zasadniczo różne od niego samego. Dzięki rozwojowi środków komunikacji, dzięki temu, że stosunki między ludźmi są coraz bardziej międzynarodowe, że każdy wykształcony człowiek coraz bardziej żyje życiem świata całego, jest dzisiaj bliższa łączność, większe spóścucie, większe braterstwo między amerykańaninem i włoszem, niż sto lat temu było między wenezjaninem i neapolitańczykiem.

Z okazji smutnego wypadku we Włoszech mamy możliwość radosnego stwierdzenia nieznanego dotąd w dziejach ludzkości poczucia braterstwa między najrozmaitszymi narodami świata całego, braterstwa, które powstało i rozwija się dzięki temu, co niektórzy starają się napiętnować mianem „materiałnego“ postępu, uparcie zamykając oczy na to, że wszelki postęp etyczny i duchowy z tego materiałnego naturalnie wynika, że ten „materiałny“ postęp jest jedyną drogą do „duchowego“ wiodącą.

Jan Besdomny.

Korespondencje „Kurjera“

Bondyczów, 5 stycznia 1909 r.

A więc drogi mój przyjacielu, jestem znów na prowincji, tylko to nie Campagna Romana, a... Bondyczów!

Tylko to nie wspaniałe pustkowia okolic Rzymu, z których tak szczegółowe przesyłać ci musiałem rok temu sprawozdania — nie światy gruzów—romantyczne widma przeszłości, a absolutnie prozaiczne błotko!—Bondyczowskie par excellence! —specyficznie bondyczowskie błotko!

Przepraszam,—to było ongi, dziś śnieżne puchy zaścielały Kampanję (Bondyczowską) białe, białe, sennie ściełiska—bez żadnych śladów—linji...

Zawitała cudna Pani Północy, w skrzepłym srebrze potoków, djamentowym spłeciu lodowych sopli, w olśniewającym blasku, w powietrzu zapierającym dech...

Groźna—piękna —

Biała senna zima — w słońcu brylantowa, nocą

3

Feljeton

(Katedralny).

Autorowi „Legend“.

I na płótnie powstanie tylko nagi szczyt Golgoty i ciężki, okrwawiony, ze śladami bretnali krzyż. I niechby ciało unieśli! Niech w ciszy oddadzą ziemi, co było w Nim ziemskiego, znikomego, bo co wyszło z Jego wielkiej duszy, jak i sam „Krzyż Pański“ pozostanie żywe, drgające cierpieniem, ofiarą, miłością pośród nas na wieki! na wieki. I okazało się, że słowa Jego: „Oddajcie, co boskiego Bogu“... Nie ziszczyły się, bo własne Jego Ciało zostało „w Niebo wzięte“, gdy ducha przywłaszczył sobie człowiek.

— Przeczuwała już tę prawdę, ktoś z nas zauważył, głęboka starożytność, że właściwie krzyż to symbol życia, a nie śmierci, gdy na wiele, wiele stuleci przed tragedją Golgoty obrała sobie krzyż jako symbol boga Agni czyli słońca i nieśmiertelności, stąd krzyż wyrzynano często i na grobowcach pogańskich.

A nasza podróżniczka, jakby podchwytyjąc tamte słowa, ciągnęła dalej: — Ach! tak, płacząc się wieki, epoki, miejsca. Tak w danym ra-

nie i ze mną, gdy to myśl moja w obliczu dzieła wielkiego Flamandzkiego malarza zaczęła błędzić po rozłogach czasu i przestrzeni, a asocjacją idei dojrzałam, uprzytomniłam sobie inny obraz. Ten znów w Berlinie, w noclegowym przytulku dla kobiet, urządzonym przez Armię Zbawienia. Wielkie płótno, a na nim niezmierny tłum rozszalałych postaci, ludzkich hien morduje się, rozbija sobie głowy szczątkami krzyża. Pełna grozy scena ma wyobrażać brutalną, bratobójczą walkę, sekciarskie zapasy to tych, to innych odłamów religijnych chrześcijaństwa. Zwalczają się oni, mordują oni, pożerają nawet, ale nie tylko na tamtym obrazie, zawsze i wszędzie i o gorzka ironio słowa: W Imię Krzyża, Krzyża! Z symbolu wzzechmiłości, wzzechprzebaczenia zrobili sobie narzędzie mordu — Szakale — Sekciarze.

I znów te słowa—myśli jak murek opuściły się na dno mej pamięci i wyniosły mi przed oczy nowy ongi wchłonięty obraz—ale ten wyszedł z pod mistrzowskiego piera autora „Legend“.

Na górze Oliwnej, więc nieopodal Golgoty, stoi Gotfryd Buljoński. Dał znak. Następuje cisza. Wtedy z ust jego pada piorun hasła: „Dio lo volt“. (Bóg tego chce). Po wszystkich wzgórzach poszło grzmienie niezliczonych piersi ludzkich powtarzających „Dio lo volt“.

Żelazna chmura drgnęła i zaczęła opadać na miasto. Strzela piorun swym pioropuszem czerwonym, skłębiony u góry czarnym dymem. Szczęka oręż, plucha krew, nastaje rzeź, zwykła bojnia, a zaciekle usta warczą przez zęby w takt mieczów: „Pro Christo, Pro Christo“.

I cóż dziwnego, że uzmysłowiwszy sobie tych rycerzy—katów, zresztą nieraz głęboko wierzących w swoją misję, targających na oczach wszystkich wielką zapowiedź „nie zabijaj“—i to u progu grobu tego, który był samym źródłem najszczytniejszej miłości („miłujcie nieprzyjaciół wasze“) —ścielących całe stosy trupów z pomordowanych saraceńskich dzieci, westchnęłam: Jeśliś „Dawco Życia“ z wysokości patrzył na to wszystko, musiałeś pożałować swego trzeciego dnia Zmartwychwstania.

I znów szła dalej myśl moja krętymi śladami krzyża jego. I jeszcze wstecz dojrzałam jak z kamiennego tronu do dziś tam stojącego w portugalskiej przystani Levanda, biskupi udzielają błogosławieństwa znakiem krzyża przykutym do dna okrętów niewolnikom, transportowanym do Ameryki, obiecując im za garść cierpienia na tym padole wieczną szczęśliwość w niebiesiech, a pilni dozercy wypalają im na karkach i językach znaki, mające bronić „od złego ducha“ podczas morskiej przeprawy. D. c. n.

księżycową cicha, śniegiem zaproszona w dole, gwiazdami w górze — to baśń o zaczarowanym Królestwie „Ducha” —

Przemawia do mnie silniej, aniżeli boski dyonizyjski świat Wschodu z orgią barw, woni, zmysłów „ciała”.

„Knowyon the land where the cypress and myrtle”

Pamiętasz: „Lord Byron studencie!”

Dobre—dobre czasy...

Aha żywasz się—nie pożądasz zachwytów moich—wiem, wiem —

Tylko widzisz, ogromnie nie chce mi się pisać i gorzko żałuję danego lekkomyślnie słowa, że o Bondyczowie dużo, dużo napiszę...

Ale co?

Chcesz koniecznie wiedzieć, czym żyje na modłę „Bondyczowskiej”

Prowincja?

O ironjo!

Zatym chcesz wiedzieć, czym — nie czerpiąc znikąd życiodajnych soków—żyje jednak —

Bo, cudzie nad cudy! wszak istotnie mimo wszystko żyje,—bez soków żyje,—bez karmu, bez złotego ziarna — sennym wprawdzie, niższym jakimś tylko bytowaniem;—twierdzić-li tylko zwierzęcą egzystencją — nie mam prawa. Nasienne burze i tu zaniosły sporo materiału ideowo społecznego. Ale nie „troskliwy siewca” w odpowiednio uprawną rolę rzucał ziarna—nasienna burza naniosła plewy i naniosła ziarno — i dobre i złe —

Placzą się tu książczyny—takie wodniste soki ku puchlinie—nie życiu—

Zato nie pytaj o jakowe bądź stowarzyszenia—heljosowe ogniska — filaretowe skowania serc — choćby współdzielcze związki —

Nie masz w Bondyczowie lutni o harmonijnym strun napięciu, nie masz bardów o sercach bursztynowych, złotych i czystych, jak słońca —

A jednak—była chwila —

I był „złoty Róg!”

Ale płochą Alinę zabiła mściwą ambicją Balladyna, zatańczyły chochoły i „ostał się lno sznur” —

Ach, jak smutno! Z waśni wyrosliśmy i miłość własna najdroższą naszą bolączką... Czy myślisz, że wielu jest takich jak ty (a może czerpiąc wzór z ciebie i ja) co „mea culpa” wykrzykną? o nie, nie, czujemy, że grzeszymy—ale jawnie przyznać się do błędu... ach to nazbyt szczytne bohaterstwo!

Jest tu niewielkie oświatowe kółko—prosperuje suchotniczo z racji stanowiska, zajętego w pierwocinach „bojowej reduty”.

Bo przyznaj nareszcie stary druha, że trochę było zawiele—na całej linii—„walki!” ot bodaj w takim Bondyczowie—przysłałoby się trochę mniej grotów. a więcej pospolitej zwyczajnej przychylności sąsiedzkiej (szczytowych uczuć nie proponowałbym nigdy—uchowaj Boże bondyczowskich bliźnich od nedorzecznosci podobnych!) tylko trochę wyrozumienia poradziłbym w swoim czasie na owe „belki w oczach” vis à-vis.

Zawiele, zawiele było wojny!

Nie lubią hasła bojowych muzy Parnasu „inter arma tacebant”—apatja, znużenie myśli, powszechne przygnębienie—oto świetne rezultaty walki —

— Nieprawda!

— Prawda! niepoprawny idealisto, — prawda! prawda!

Nie było nam iść do szturmów bez harfy złotostrunnej głoszącej obok rozumu i męstwa i miłość także —

I dziś budzić trzeba—ale miłością budzić z półsnu, z odrętwienia, z niechęci do pracy publicznej, pokaleczonych biednych inwalidów.

Więc bij dzwonnikiem w spiz obowiązków swoim wielkim szczerobrylantowym sercem — o litości wielkiej śpiewaj i nawołuj: „Naprzód w imię postępu”. Twój to dział! Niech cię nie opuszcza nigdy wiara w skuteczność szlachetnych czynów twoich — niech cię nie opuszcza gołębia dobroć gnieźdząca się ufnie w strzelistych—gotyku ducha Twego wieżycach—niech wszystko najwznioślejsze Tobą będzie.

Tego pragnie dla ciebie dziś i zawsze

Twój Jan Starza.

P. S. Nie gniewaj się za wykręty.—Jeszcze ci tam kiedy napiszę prawdziwy artykuł o prowincji—tymczasem załączam dokumencik „dasznego pekarmu”:

Oto asystowałem zebraniom świątecznym—karty—karty—karty —

alkoholu podobno mniej, niż lat ubiegłych.

Słów kilka o odczycie pani Bojarskiej.

Aktem oskarżenia zwłaszcza w ostatniej części był odczyt p. Bojarskiej p. t. „Czego nie wiecie o swoich córkach”.

W roli oskarżycielek były córki, a oskarżonymi byli rodzice za to, że nie chcieli i nie starali się zrozumieć dusz dziewczęcych. Żyjemy w czasach przeszacowywania wartości: hasła, na których powagę i niewzruszalność składały się wieki całe, zaczynają być krytykowane coraz śmielej i publicznie, coraz bardziej odsłaniają się szczyrby w nieetykalnym gniechu powagi rodzicielskiej, coraz więcej skaz i ran widać w tej podwalinie społecznej jaką jest rodzina. A odkrywcami i ujawniaczkami bolączek rodzinnych są córki same, które głosem potężnym, bo zbiorowym protestują przeciw wielu rzeczom, wyłuszczonej przez p. Bojarską, a streścić się dającym mniej więcej w głównym proteście przeciw utartej zwyczajem podwójnej moralności.

Protesty dziewcząt w ustach p. Bojarskiej były bardzo silne i bardzo bolesne, bo wymierzane przez te, które kochają i cierpią, względem tych, którzy znają też cierpienie i miłość.

P. Bojarska czerpała oczywiście wiadomości o życiu i stosunkach domowych córek w klasach zamkniętych, a tam rozdzwielki pomiędzy matkami, używającymi życia na swój sposób, a córkami, wrażliwszymi na świeże prądy społeczne, są głębsze i jaskrawsze, niż w innych warstwach. Prelegentka stanęła w obronie młodocianych zastępów, niewieściach wyłącznie na stanowisku uczuciowym i może wskutek tego niektóre miejsca rzuciły pewną przesadą i frazeologią.

Odczyt był przyobleczony w bardzo ładną formę. Prelegentka włada głosem umiejętnie i posiada dar utrzymania uwagi słuchaczy, a zapewne też zainteresowania żywego, szerszego ogółu co do poruszanej sprawy.

W. S.

Matki i córki.

Onegdajszy odczyt p. Stefanji Bojarskiej dowiódł jaskrawiej, niż wszystko cośmy już w tej kwestii czytali, słyszeli i widzieli, że czas urabiania gotyckich niewiast minął u nas bezpowrotnie.

Na przykładzie Ewy znakomity znawca duszy ludzkiej wykazał, że nawet w chwili ekstazy religijnej, w niezamąconym sam na sam ze sobą, dziewczę, gdy nie jest przez stosowne wychowanie przygotowane do nowych warunków życiowych, nawet w takiej chwili jest stale narażone na konflikty, w których zaguba ją czeka.

Jakże się to wydaje bezspornym, że człowiek musi się starannie przysposabiać do każdej pracy, przyczem inaczej do jednego zawodu, a inaczej do drugiego, a jak niedostatecznie zrozumianym zostało przez obecne starsze pokolenie, że dla życia w XX stuleciu trzeba wydobyć z siebie zupełnie inne uzdolnienia, niż to wymagały czasy sielankowe małych wymogów społecznych.

Przestarzałość dotychczasowej formy rodziny sprawia, że nawet nowych faktów rozsądza ciasne ramy i wówczas gotowe są warunki dla ciężkich zatargów, które nie tworzyłyby się, gdyby umiejętnie im zapobieżono.

Młodzież męska rzadziej znajduje się w położeniu bez wyjścia, choć i tu jest dużo do... odrobienia; za to dziewczęta prawie ryczałtem są wychowywane, jakgdyby na każdą z nich czekał z utęsknieniem jakiś zasobny poczwieriec, byle dostatecznie podrosła. W rzeczywistości tak nie jest, nikt na nią nie czeka i przez życie pójść będzie musiała sama... Ale nie tylko o jej byt tu chodzi. Młode dziewczę tworzy swój światopogląd w środowisku zmieniających się warunków ogólnych i pod wpływem świeżych prądów literackich.

Rodzice przeważnie mało zmieniają swoje dawne poglądy. Rozmaitość ukochań nie jednaka u rodziców i dzieci w czasach normalnych, o ileż wyolbrzymiewa, gdy zaznaczy się obok siebie w czasach przełomowych.

Matki wychowując obecne młode pokolenie muszą zawsze pamiętać o tym i uwzględnić obok ogólnych wskazań pedagogicznych, jeszcze wymogi czasu naszego. Jeżeli tego nie uczynią, a tak się zbyt często dzieje, wówczas usłyszą ten straszny okrzyk protestu ze strony dzieci, jaki słyszeliśmy w niedziele z ust p. Bojarskiej.

REZYGNACJA KOŁA POLSKIEGO.

Z dobrego źródła dowiadujemy się, pisze „Nowa Gazeta” że grupa nar. demokratyczna zgodziła się już przed miesiącem na to, aby ewentualnie odstąpić wszystkie mandaty poselskie realistom, którzy jednak pretendują tylko o połowę mandatów. P. Dmowski przed miesiącem stanowczo zdecydował się na złożenie mandatu, i tylko uległ namowom, aby go jeszcze zatrzymać. Obecnie p. Dmowski znowu obstaje przy swej rezygnacji.

Ustąpienie mandatów realistom następcza tę trudność, że w bardzo nielicznych kołach wyborczych posiadają oni odpowiednich kandydatów. Gdyby zaś koła wyborcze miały zrezygnować, celem przeprowadzenia nowych wyborów, następczyliby się wątpliwości natury formalnej, kiedy i jakim trybem odbyć się mają wybory nowe,—ustawa wyborcza nie przewiduje bowiem tego wypadku. Jak słyszeliśmy, zasięgane były w tej mierze informacje w kołach miarodajnych i stosowne wyjaśnienie jest niebawem spodziewane. Od tych wskazówek zależne będą ostateczne decyzje. W każdym razie zmiany w składzie Koła nastąpią, bo tak czy inaczej kilku posłów ustąpi. Układy między narodową demokracją a realistami ciągle się prowadzą i ostateczne decyzje będą już powzięte na zasadzie solidarnych postanowień obu grup politycznych.

Informacji tej zaprzecza urzędówka Koła, „Głos Warsz.” twierdząc, że o rezygnacji całego Koła nie było wcale mowy. Częściowa zmiana składu Koła jest spodziewana.

Jedyna pewna zmiana w składzie Koła, przewidywana w obecnej chwili, dotyczy mandatu z miasta Warszawy. Poseł Dmowski, który od kilku miesięcy już wypowiadał życzenie złożenia mandatu, dziś, kierując się względami zarówno publicznej, jak osobistej natury, pragnie ten zamiar urzeczywistnić.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Wielki bal kostjumowy na rzecz szwalni urządzony dn. 23 stycznia r. b. przez panny opiekujące się tą instytucją, zapowiada się wspaniale. Komitet balowy dokłada wszelkich starań, by zabawę utrwalić na długo w pamięci licznie zebranej publiczności i zostawić niezatarte wrażenie estetyczne.

Nietylko bowiem obiecany jest liczny szereg pięknych kostjumów, pociągający oko swoją barwnością i oryginalnością, ale i zwykła sala balowa zmieni swój wygląd zupełnie, dzięki pracy znanych nam zaszczytnie artystów malarzy pp. K. Rayskiego i H. Wiercieńskiego. W pięknie więc malowidłami przybranej sali resursowej, czarowna muzyka Adamusa punktualnie o 10 rozpoczęnie bal, samo przez się, że Polonezem, a że da to prawdziwie piękny żywy obraz, to już nie będzie zasługa jedynie gospodarzy, bo na to się złoży dobrany bukiet najpiękniejszych uczestniczek balu i najdzielniejszych naszych tancerzy.

Obecny będzie „tout Lublin”. Obowiązki gospodyń i gospodarzy balu kostjumowego przyjąć raczyli.

Panny: Brzezińska Zofja. Garbolewska Zofja. Gerliczówna Zofja. Jankowska Janina. Karszo-Siedlewska Zofja. Kicińska Marya. Kosicka Zofja. Koźmianówna Irena. Polówna Zofja. Rohlandówna Zofja. Russjanówna Mira. Szlifnerówna Jadwiga. Sobieszczańska Zofja. Hr. Sołtanówna Marja. Wolkowiczówna Marja. Zarembianka Janina. Zdzitowiecka Zofja.

Panowie: Biczynski Edward. Boduszyński Stanisław. Boeticher Kazimierz. Charzyński Aleksand. Charzyński Wincenty. Kosicki Julian. Kryt Franciszek. Kwapiszewski Edward. Milowicz Władysław. Moraczewski Seweryn. Chmyzowski Wincenty. Ciemniowski Józef. Czarnecki Antoni. Demby Władysław. Dutkiewicz Tadeusz. Domański Stefan. Dobrski Wacław. Gosiewski Leon. Hincz Czesław. Janisławski August. Janiszewski Jan. Jórski Zygmunt. Karwowski Aleksander. Kochanowski Jan. Kaczyński Apollinary. Niewiarowski Robert. Paszkowicz Kazimierz. Pruszkowski Stanisław. Rohland Stanisław. Sadowski Stanisław. Hr. Scipio Władysław. Swida Gustaw. Świecki Tadeusz. Świeżawski Romuald. Świeżawski Michał. Swinarski Józef. Trąbczyński Adam. Wiercieński Wojciech. Żeliszewski Wacław. Żychliński Antoni.

Komitet zabawy: Ciświcka Helena. Czerwińska Ewa. Głowacka Marja. Gosiewska Stefania. Kałużyńska Wanda. Piotrowska Teresa. Rojowska Antonina. Skolimowska Jadwiga. Księżopolska Marja.

Z teatru. Pani Michalina Łaska wystąpi dziś na ogólne żądanie jako „Pola” w satyrycznej komedjo-farsie „Bez Mężczyzn” jako „przywódczyni” feministek. Dowcipna fabuła sztuki i występ ulubienicy Warszawy, zapewniają znowu na dzisiejszy wieczór parę godzin szczerego śmiechu i humoru.

Osobiste. P. Henryk Mandelbaum, syn kupca lubelskiego ukończył z odznaczeniem wydział medyczny uniwersytetu wrocławskiego.

Aresztowania. Wczoraj aresztowani zostali w Nowo-Aleksandrii Józefa Wierzbicka za władczość i stosunki ze złodziejami; w Gajsku pow. Włodawskiego Józef Cukier za brak dowodów legitymacyjnych; na Bronowicach Hieronim i Michał Kossowscy za okradzenie tamże sklepu Ostaszewskiego; Lejba Lubelski za samowolny powrót z zesłania do gub. archangielskiej.

Nieubłagany wójt. Z Hrubieszowskiego donoszą do „Ziemi”. Wójt gminy w Mołodiatyczach skazał na 2 dni aresztu małżonków Pawła i Katarzynę Pawłosiuków. Pawłosiuk prosił wójta, ażeby karę mogli z żoną odsiedzieć kolejno ze względu na małe dzieci i inwentarz, których nie mają komu powierzyć. Prośby nie uwzględniono, posłano stróżów po jego żonę, lecz ta zabarykadowała się w domu, a gdy stróże chcieli wejść oknem, wylewała na nich gorącą wodę.

Taka rozpaczliwa obrona trwała godzin kilka i dopiero z nadbiegłą pomocą udało się stróżom dostać przez dach do mieszkania, gdzie obezwładnili Pawłosiuków, pobili i odstawili do aresztu.

Pokrzywdzona wystąpiła ze skargą do władzy i cała awantura rozstrzygnie się przed krótkimi sądownymi.

Z kraju.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Łodzi, w mieszkaniu naczelnika sztabu 10 dywizji piechoty, Witrowskiego, przy ul. Skwerowej № 1. Z okazji pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia zebrał się tam goście, między którymi znajdował się również inspektor podatkowy, Istawin, ze swym 8-letnim synkiem, przybyłym do 10-letniego syna gospodarza domu.

Zgodnie z duchem czasu, malcy bawili się w bandytę i jego prześladowcę, przyczem małemu Witrowskiemu służył jako środek do walki niewielki flower. Jak zwykle w podobnych wypadkach, „bandyta” nie chciał się od razu poddać, wobec czego „prześladownia” zmuszony był użyć broni. Nagle rozległ się strzał i kula, przebiwszy oko, utkwiała małemu Istawinowi w głowie. Powstały wśród gości popłoch, zmienił się w rozpacz, gdy przybyli lekarze skonstatowali, że rana jest śmiertelna, gdyż kula uszkodziła mózg nieszczęśliwego malca.

Podróże cudzoziemców po Rosji. Ministerjum komunikacji zezwoliło zagranicznej firmie urządzania podróży „Cook i S-ka” na dokonywanie operacji w państwie rosyjskim oraz na otwarcie agentur. Wśród biur, jakie firma rzeczowa otworzyć ma w państwie, powstać ma również biuro w Warszawie. Warszawa będzie też punktem zbornym dla cudzoziemców, udających się do różnych miejscowości państwa.

Gimnazjum polskie w Łodzi. Z Łodzi donoszą nam, iż w dniu onegdajszym, na mocy rozporządzenia władzy naukowej, zostały zamknięte równoległe klasy: wstępna i pierwsza w gimnazjum polskim w Łodzi. Klasy te istniały od początku roku szkolnego i nikomu to nie przeszkadzało. Dyrekcja gimnazjum zwróciła się w tej sprawie do kuratora okręgu naukowego w Warszawie.

Z Cesarstwa.

Bez prochu. „Now. Wr.”, posługując się referatem profesora akademii inżynierskiej, Gorbowa, zamieszczonym w „Russk. inwalidzie”, zwraca uwagę na możliwość pozostania armii rosyjskiej bez prochu w razie zatargu na granicy zachodniej.

„Rosyjskie fabryki prochu wyrabiają wszystkie materiały wybuchowe na kwasie azotowym, otrzymywanym z saletry chilijskiej. Saletra ta przy-

wożona jest na okrętach zagranicznych za pośrednictwem komisantów zagranicznych. W razie zatargów międzynarodowych na granicy zachodniej Rosja pozostanie bez materiału do wyrobu prochu.

A że okoliczność tę biorą w rachubę sąsiedzi Rosji—dowodem tego profesorowie niemieccy, którzy z kwestją tą szczegółowo zaznajamiają swoich słuchaczy. Rozumne przewidywanie zaleca niezwłoczne założenie zakładów, które otrzymują kwas azotowy bezpośrednio z powietrza, aby zapewnić sobie niezależność w kwestji zaopatrywania armji w proch.

Gazeta dodaje, iż podobne fabryki istnieją już w Norwegji.

Telegramy.

BOJKOT NIEMIEC W SZWAJCARJI.

Zurych, 11 stycznia. Odbyło się posiedzenie organizacyjne komitetu bojkotu zboża niemieckiego i maki; komitet składa się z 10 młynarzy i 5 kupców zbożowych. Opracowano warunki bojkotu i obrano komisję z 5 osób do przedwstępnego rozważenia sprawy. „Kölnische Ztg.” dodaje, że handel tranzytowy zbożem będzie wymijał wedle możliwości Niemcy z uszczerbkiem dla kolei niemieckiej.

ZNOWU BÓJKI W PRADZE.

Praga, 11 stycznia. Studenci niemieccy podczas nowego bumla wszczęli znów bójki z ludnością czeską. Wczesna interwencja policji zapobiegła rozszerzeniu się awantur.

ZAMACH NA SZACHA.

Teheran, 11 stycznia. Sprawca zamachu na szeika Fazlullę przy badaniu wydał współuczestników. Zamierzano zamordować szacha i dzierżawcę mennicy. Dokonano kilku aresztowań. Śledztwo w toku.

ECHA KATASTROFY.

Rzym, 11 stycznia. Urzędowo i ostatecznie ogłoszona lista osób zabitych lub zaginionych podczas trzęsienia ziemi w Messynie obejmuje 155,400 nazwisk, z czego w samej Messynie 108,000 nazwisk.

Messyna, 11 stycz. Fatalna pogoda, deszcze i zawieruchy przeszkadzają prowadzeniu robót ratunkowych, które jeszcze są bardzo dalekie od ukończenia.

REWOLUCJA W PERSJI.

Tebryz, 11 stycznia. Rewolucjoniści zostali pobici przez wojska rządowe we wsi Derderud.

Przybył tu z Londynu Tabirade, b. poseł do medżyliżu, wygnany przez szacha na lat 7.

JESZCZE TRZESIENIE ZIEMI.

Mesyna, 11 stycznia. W nocy z soboty na niedzielę powtórzyło się w Mesynie znów trzęsienie ziemi. Dwadzieścia metrów bulwaru nadrzecznego runęło do morza, liczne zaś zwałiska uległy do reszty zniszczeniu.

UKŁADY Z TURCJĄ.

Wiedeń, 11 stycznia. Prezes ministrów węgierskich, Wekerle, oświadczył, że Węgry gotowe są do zapłacenia połowy sumy, mającej stanowić kompensatę dla Turcji za zajęcie Bośni i Hercegowiny. Do oświadczenia tego upoważniła prezsza rada ministrów węgierskich na posiedzeniu ostatecznym.

INGRES BISKUPI.

Płock, 11 stycznia. Wczoraj w tumie tutejszym odbył się ingres biskupa Nowowiejskiego z udziałem licznych duchowieństwa, w obecności przedstawicieli różnych stanów. „Breve” papieskie odczytał ks. kanonik w Kowalewski. Biskup przemawiał do ludu.

ZAWALENIE SIĘ KOŚCIOŁA.

Bazyłęa, 11 stycznia. W miejscowości Max zawalił się kościół. Czterdzieści dwie osoby zginęły na miejscu, 70 odniosło rany.

STRACENIE BANDYTÓW.

Paryż, 11 stycznia. W Belthune stracono 4-ch członków bandy rozbójniczej Polleta. Egzekucja trwała 9 minut.

UTARCZKA Z ROZBÓJNIKAMI.

Tyflis, 11 stycznia. Z Lenkoranu telegrafują, iż około pogranicza kozacy urządzili zasadzkę i ujęli sprawców rabunku rb. 35,000 na poczcie lenkerańskiej. Przy wymianie strzałów zabito trzech rozbójników, przy których znaleziono rb. 100,000. Byli to mieszkańcy gub. kutaiskiej.

TURCJA A AUSTRIA.

Wiedeń, 11 stycznia. Dzisiejsze dzienniki wiedeńskie donoszą, że rząd turecki niezadowolony jest z propozycji ambasadora austriackiego margr. Pallavicini'ego. Kwota 50 milionów koron odpowiadająca kwocie 2 i pół miliona funtów tureckich wydaje się zarówno wielkiemu wezyrowi, jak i ministrowi spraw zagranicznych zbyt małą. Obaj dygnitarze twierdzą, że parlament turecki nigdyby się na taką transakcję zgodzić nie mógł.

Frankfurt nad Menem, 11 stycznia. Z Konstantynopola donoszą do „Frankfurter Zing.”, że rada ministrów tureckich zapatruje się przychylnie na propozycje Austro-Węgier nie tyle z powodu wysokości kompensaty, ile z pragnienia rozwiązania sytuacji niebezpiecznej. Rada ministrów jednak nie powzięła jeszcze decyzji ostatecznej, oczekując na opinię ogółu w tej sprawie. Jeżeli opinia ta okaże się przychylną, to gabinet przedstawi propozycje parlamentowi.

KRAJOWY.

MAJĄTKI RÓŻNEJ WIELKOSCI Z REZYDENCJAMI, LASAMI, GORZELNIAMI, REKTYFIKACJAMI, DOMY, WILLE, PLACE DO SPRZEDAŻA, DZIERŻAWY, LOKATA KAPITAŁÓW. NASZERSZE POŚREDNICTWO. DZIAŁ HYPOTECZNY.

— Krajowy Dom Bankowy. Marszałkowska 124.

713—30—6

Lekcje Francuskiego

KOMPLETY, ŁATWA I GRUNTOWNA NAUKA

№ 11 Szpitalna 1-e p. Z. E. F.

719—3—3

KTO PRAGNIE — — otrzymać — — „D A R M O”

przedmiot wartości 17 rubli, niech nadesłże swój dokładny adres.

Równo, gub. Woł. Bass—Peperżownik.

64745—716—6—4

TANIE KSIAŻKI

Prenumeratorzy naszego pisma mogą nabywać w redakcji „KURIERA” wszystkie dzieła d-ra Miklaszewskiego po znacz. niżonej cenie.

WRÓĆ DO PRZYRODY — 35 kop.

CZTERY ŻYWIŁY (WODA) — 20 kop.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY PO AFRYCE — 30 k.

ODEZWA DO MŁODZIEŻY — 15 kop.

WSTĘP DO HYGJENY dla proletariatu — 15 k.

ŻYCIE PŁCOWE naszego ludu miejskiego 20 k.

DLA KULTURY PRZYSZŁOŚCI.

Możemy też ustąpić niektóre wydawnictwa „Myśli Niepodległej”, częściowo po niżonej cenie.

Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica . . .	240 funt. od rb.	6.00 do	6.80
Żyto . . .	230 " " "	5.20 " "	5.40
Jęczmień . . .	200 " " "	3.80 " "	4.15
Owies . . .	140 " " "	2.30 " "	2.50
Groch . . .	260 " " "	6.30 " "	8.00
Bobik koński . . .	260 " " "	5.30 " "	5.40
Wyka . . .	260 " " "	4.50 " "	4.80
Łubin niebieski . . .	260 " " "	3.30 " "	3.60
Rzepak . . .	210 " " "	9.30 " "	9.50
Rzepak . . .	210 " " "	— " "	—
Koniczyna biała . . .	250 " " "	40.— " "	45.
Koniczyna czerw. . .	250 " " "	54.— " "	55.
Tymotka . . .	180 " " "	13.— " "	15.
Gryka . . .	200 " " "	4.50 " "	4.60

Lublin, d. 7 stycznia 1909 r.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Netzel & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.